

POWSZECHNE POWOŁANIE DO ŚWIĘTOŚCI

Wkrótce po zakończeniu Soboru Watykańskiego II zauważono, że mówi on wprost w tytule rozdziału V Konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium* o „powszechnym powołaniu do świętości w Kościele”¹, rozwijając to zagadnienie w kilku innych dokumentach poświęconych różnym przejawom życia i działalności Kościoła², oraz o powszechnym także „powołaniu do apostołstwa”³, co zdaje się samo przez się wskazywać na wyraźny zamiar zespolenia obu tych powołań ze sobą. Jeżeli bowiem wszyscy są powołani do świętości i wszyscy mają apostołować, to nie tylko oba te powołania zespalają się ze sobą czy też zachodzą na siebie, ale prawdopodobnie także warunkują się nawzajem w swej realizacji. Innymi słowy: prawdziwej świętości nie da się osiągnąć bez autentycznego zaangażowania się w apostołstwo, które wymaga ze swej strony, jako warunku swej własnej skuteczności (owocności), autentycznej świętości, a przynajmniej faktycznego dążenia do niej, osoby je wykonującej. Nie można bowiem się zbawić poza Kościołem⁴, w oderwaniu czy izolacji od niego, a tym samym także

¹ Powstanie i sens tego rozdziału ukazuje G. Thils, *Powszechne powołanie do świętości w Kościele*, w: *Duchowość chrześcijańska*, „Kolekcja Communio” 10, Poznań 1995, s. 206-214.

² Por. np. DA 4, 11; DP 4, 8, 12-13; DZ 7.

³ Sam tytuł I rozdziału soborowego *Dekretu o apostołstwie świeckich* jest tu już bardzo wymowny: „Powołanie świeckich do apostołstwa”, wskazuje bowiem – zwłaszcza w zestawieniu z podobnymi stwierdzeniami w innych dokumentach Soboru, poświęconych życiu konsekrowanemu oraz posługiwaniu i życiu księży – na powszechny charakter apostołstwa w Kościele. Por. ks. R. Forycki SAC, *Apostolskie powołanie Ludu Bożego*, w: *Powołanie do apostołstwa* (red. ks. L. Balter SAC), Poznań 1975, s. 144-156.

⁴ Starożytna zasada: *extra Ecclesiam nulla salus*, którą papież Pius XII uzupełnił słowami: *re vel voto possessam (extra Ecclesiam re vel voto possessam...)*, co można by luźno przetłumaczyć: „nie ma zbawienia poza Kościołem, do którego należy się faktycznie lub przynajmniej w pragnieniu”, znalazła w naszkicowanych przez Sobór tzw. kręgach przynależności do Kościoła (por. KK 14-16) nie tylko swoje zdecydowanie nowe poszerzenie (i wyjaśnienie), ale także konkretyzację w potraktowaniu Kościoła jako „powszechnego sakramentu zbawienia” (KK 48; KDK 45). Szerzej omówiłem to zagadnienie w: *Kapłaństwo Ludu Bożego*, Warszawa 1982, s. 27 nn. Por. także J. M. Martinez Camino SJ, *Deklaracja „Dominus Iesus” w samym centrum Jubileuszu Roku 2000: wobec najpoważniejszego problemu naszych czasów*, *Communio* 1 (2002), s. 32 n.

nie da się osiągnąć prawdziwej świętości „na własną rękę” – bez konkretnej współpracy z innymi. Apostolstwo jawi się w tej perspektywie jako autentyczna droga wiodąca do prawdziwej świętości życia własnego i innych.

1. W nauce Soboru Watykańskiego II

Do takich właśnie wniosków prowadzą teologów badania nad genezą soborowego Dekretu o życiu i działalności kapłanów (prezbiterów). O ile mianowicie przygotowany na Sobór schemat tego dekretu stawiał na pierwszym miejscu świętość kapłana, jako punkt wyjścia i podstawę jego owocnej pracy apostołskiej, to przepracowany przez Ojców soborowych tekst uwypukla najpierw życie i działalność prezbiterów, by na tym tle mówić potem wyraźnie o ich osobistej świętości realizowanej w ich konkretnych poczynaniach duszpasterskich. Mamy więc tu znowu ściśle zespolenie świętości z apostołstwem, przy czym to ostatnie zostało potraktowane jako sposób i narzędzie zdobywania (lub pogłębiania) swej własnej świętości – poprzez skuteczną troskę o zbawienie innych⁵

Również w odniesieniu do życia zakonnego (konsekrowanego) Sobór nie pozostawił cienia wątpliwości. Po sformułowaniu ogólnej zasady głoszącej, iż „członkowie każdego instytutu jako ci, którzy wyłącznie i przede wszystkim szukają Boga, powinni łączyć kontemplację, przez którą trwaliby myślą i sercem nieustannie przy Nim, z miłością apostołską, przez którą staraliby się włączać w dzieło Odkupienia i szerzyć królestwo Boże” (DZ 5), Sobór rozciągnął konieczność apostołowania na wszystkie rodzaje i przejawy życia zakonnego w Kościele. Na pierwszym miejscu wymienił, jako „wyborną część w mistycznym Ciele Chrystusa”, instytuty poświęcone całkowicie kontemplacji, których „członkowie w odosobnieniu i milczeniu, w ustawicznej modlitwie i gorliwej pokucie zajmują się jedynie Bogiem”, akcentując, iż „Ludowi Bożemu dodają one blasku przez obfite owoce świętości, zagrzewają go przykładem i przyczyniają się do jego wzrostu dzięki tajemniczej płodności apostołskiej” (DZ 7). Zaraz po nich, a więc na drugim niejako miejscu, znalazły się instytuty „oddane różnym dziełom apostołskim”, a więc takie, w których „do samej istoty życia zakonnego należy działalność apostołska i dob-

⁵ Por. m. in. ks. L. Balter, *Kapłaństwo Ludu Bożego*, dz. cyt., s. 235 n.

roczynna, jako święte posługiwanie i własne dzieło miłości przez Kościół im zlecone” Mając je na uwadze, Sobór nie zawahał się stwierdzić, że „całe życie zakonne ich członków powinno być przepojone duchem apostołskim, a cała działalność apostołska ma być nacechowana duchem zakonnym. Żeby więc członkowie tych zakonów mogli przede wszystkim odpowiedzieć swemu wezwaniu do naśladowania Chrystusa i służyć Chrystusowi w Jego członkach, ich działalność apostołska powinna wypływać z wewnętrznego zjednoczenia z Nim” (DZ 8) czyli z ich osobistej świętości. Również mnisi, wymienieni na trzecim z kolei miejscu, którzy są zobowiązani „pełnić wśród murów klasztornych pokorną, a zarazem wzniosłą służbę wobec Majestatu Bożego, czy to przez całkowite oddanie się kultowi Bożemu w życiu ukrytym, czy też przez podejmowanie, zgodnie z prawem, jakichś dzieł apostołatu lub miłosierdzia chrześcijańskiego”, powinni – zachowując charakter własnej instytucji – tak odnowić dawne tradycje dobroczynne i tak je „przystosować do dzisiejszych potrzeb dusz, aby klasztory stały się jakby rozsądnymi zbudowaniami dla ludu chrześcijańskiego” Natomiast „zakony, które na mocy reguły czy konstytucji łączą ściśle życie apostołskie z obowiązkiem chóru i przepisami monastycznymi, powinny tak uzgodnić swój tryb bytowania z wymaganiami stosownego dla nich apostołstwa, aby wiernie zachowały własną formę życia, jako że wychodzi ona na wielki pożytek Kościołowi” (DZ 9). Gdy chodzi wreszcie o tzw. instytuty świeckie, a więc złożone z osób poświęcających się całkowicie Bogu w swoim życiu zawodowym, realizowanym w świecie, to ich członkowie powinni „szczególnie się starać o całkowite oddanie się Bogu w miłości doskonałej, a same instytuty winny zachować swój właściwy i szczególny, to znaczy świecki charakter, aby mogły w świecie i jakby od strony świata pełnić skutecznie i wszędzie apostołstwo, dla którego powstały” (DZ 10). Ścisłe zespolenie powszechnego powołania do świętości z apostołstwem jest tu wszędzie widoczne jak na dłoni.

Do podobnych wniosków prowadzi analiza soborowego *Dekretu o apostołstwie świeckich*. Sobór wysuwa tu na plan pierwszy apostołstwo, akcentując jednak ustawicznie, iż jego jedynym autentycznym fundamentem jest wewnętrzna świętość osób świeckich. Już niemal na początku czytamy, że na swej drodze życia „mają świeccy ochotnie i radośnie postępować w świętości, usiłując przewycięzać trudności roztropnie i cierpliwie. Ani troski rodzinne, ani inne sprawy świeckie nie powinny pozostawać poza sferą ich życia duchowego, według słów Apostoła: «A cokolwiek mówicie lub czynicie, wszystko niech będzie

w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego» (Kol 3,17)” (DA 4). Rozwijając i konkretyzując tę myśl wyjściową, Sobór stwierdzi nieco dalej, iż „wszelka działalność apostołska winna się rodzić z miłości i z niej czerpać swe siły”, przy czym niektóre dzieła „z natury swej są zdadne do tego, by stać się żywym wyrazem samej miłości” (DZ 7). Są to, rzecz jasna, najróżnorodniejsze dzieła miłosierdzia, szeroko i wnikliwie omawiane w cytowanym dokumencie soborowym. Skoro jednak przedmiotem naszej refleksji jest powszechne powołanie do świętości, a nie apostołstwo brane w różnorakich jego przejawach, wystarczy chyba przytoczyć w tym miejscu jeszcze jedną myśl Soboru, zespalałą ściśle świętość (doskonałość wewnętrzną lub dążenie do niej) z apostołstwem. Sobór akcentuje bowiem dobitnie, iż „apostołstwo indywidualne, którego przeobfitym źródłem jest życie prawdziwie chrześcijańskie (por. J 4,14), stanowi początek i warunek wszelkiego apostołstwa świeckich, również zrzeszonego, i nie można go niczym zastąpić. Do tego rodzaju apostołstwa, zawsze i wszędzie owocnego, a w niektórych okolicznościach jedynie przydatnego i możliwego, są wezwani i zobowiązani wszyscy świeccy, jakiegokolwiek stanu” (DA 16). I chociaż odwrotny kierunek: od apostołstwa do świętości, jest w tej wypowiedzi niezbyt jasno widoczny, to przecież całokształt doktryny soborowej wskazuje wyraźnie na wzajemne warunkowanie się ich obu (por. zwł. KK 41)⁶

2. W początkowych i późniejszych dziejach chrześcijaństwa

Zdumiewające jest to, że – według świadectw Nowego Testamentu i najstarszych pism chrześcijańskich – wierni nazywali się po prostu „świętymi”⁷ Podstawą takiego właśnie podchodzenia nawzajem do siebie mogło być przeświadczenie wyrażone dobitnie przez św. Jana Apostoła: „Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże; taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga” (1 J 3, 9). „Każdy, kto trwa w Nim, nie grzeszy” (1 J 3, 6). „Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się podobnie jak On jest święty” (1 J 3, 3). Fundamentem osobistej świętości jest więc ściśle zespolenie człowieka z Bogiem – jedynie Świętym, Źródłem wszelkiej

⁶ Por. m. in. M.-Th.-G. Huber, *Laïcs... et saints? Dans la lumi re de Vatican II*, Paris 1967; ks. W Słomka, *Świętość na świeckiej drodze życia*, Poznań 1981.

⁷ Por. np. Dz 9, 13. 32. 41; 20, 32; 26, 10; 1 Kor 6, 1-2; 16, 1; 2 Kor 1,1; 8, 4; 9, 1. 12; 13, 12; Hbr 6, 12; 13, 24; itd.

świętości. Nic więc dziwnego, że dosyć szybko (wcześnie) zaczęto traktować osoby, które zetknęły się „pozytywnie” z „ziemskim” Jezusem, jako „święte”: niemal wszystkie postacie ewangeliczne, a nawet apokryficzne, jak Joachim i Anna, nie wspomniane ani słowem w Ewangeliach, Kościół czci publicznie jako „swoich” świętych – właśnie ze względu na ich „pozytywny” wkład czy rolę odegraną przez nie w ziemskim życiu Jezusa. Nie mówiąc już o Zachariaszu i Elźbiecie, których nawiedziła Maryja brzemienna Synem Bożym; starcu Symeonie i prorokini Annie, którzy powitali oczekiwane przez nich Dziecię Jezus w świątyni jerozolimskiej; Nikodemie, który przyszedł do Jezusa na rozmowę w nocy, a potem bronił Go prawdopodobnie przed Sanhedrynem; czy też o Józefie z Arymatei, który Mu udostępnił swój własny grobowiec; a zwłaszcza o Marii i Marcie, siostrach Łazarza, w których domu Jezus się zatrzymywał i przyjacielsko z nimi rozmawiał; wystarczy wspomnieć Dobrego Łotra, któremu tradycja nadała imię Dyzmy (Dyzmasa), uznając go z biegiem czasu za „kanonizowanego” przez samego Jezusa: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43).

Na plan pierwszy wysuwali się początkowo pośród świętych – którzy nie zetknęli się bezpośrednio z Jezusem – ci, którzy oddali swe życie za wiarę, a więc męczennicy. Czczono w sposób szczególny ich pamięć w dniu ich śmierci fizycznej (męczeńskiej), nazywanym oficjalnie dniem ich narodzin dla nieba (*dies natalis*) – w tym najgłębszym przekonaniu, że śmierć poniesiona za Chrystusa, za Kościół lub po prostu za wiarę, gładzi wszelkie grzechy i wprowadza od razu do nieba. Jeżeli więc nawet ktoś nie został jeszcze ochrzczony, a umarł śmiercią męczeńską, Kościół nie miał najmniejszej wątpliwości co do tego, że żyje ten męczennik autentycznym „życiem wiecznym” i jest razem z Chrystusem w niebie. Dlatego też śmierć taką nazywano przez całe wieki „chrztem krwi”, skuteczniejszym w swym działaniu od chrztu z wody i Ducha Świętego oraz (niewątpliwie) od tzw. „chrztu pragnienia”

Obok męczenników wielkim szacunkiem cieszyli się – już od pierwszych wieków chrześcijaństwa – ludzie starający się naśladować Chrystusa przynajmniej w jakimś szczególnym aspekcie Jego życia ziemskiego: a więc jako ubogiego, ogołoczonego, poniżanego, poszczącego na pustyni, oddanego całkowicie Ojcu na modlitwie, troszczącego się o rozwój Jego królestwa, nauczającego, głoszącego Dobrą Nowinę światu... Do grona czczonych powszechnie świętych zaliczano w ten sposób znanych i cenionych naśladowców Chrystusa, wiernych Bogu i Jego Ewangelii. Należą do ich grona zwłaszcza: pustelnicy,

gorliwi obrońcy wiary, pisarze i nauczyciele, nazywani od wieków Ojcami Kościoła, ludzie znani ze swej prawości, rzetelności, uczciwości, wielkiej troski o dobro innych, zasłużeń w dziele ugruntowywania Bożego królowania w świecie.

Kościół miał jednak także (i ma nadal) żywą świadomość tego, iż on sam jest Wspólnotą Świętych. Skoro zaś ich (rozliczne) imiona nie były i nie mogły być wszystkim znane, wprowadzono już w IV wieku uroczystość Wszystkich Świętych, aby oddawać co roku publicznie cześć tym wielkim rzeszom osób nieznanym, które cieszą się już szczęściem wiecznym u Boga. Obchodzone obecnie (od r. 835 na Zachodzie, kiedy to papież Grzegorz IV wyznaczył dzień 1 listopada na jego obchód) to jedyne w swoim rodzaju święto nie ma więc na celu ponownego uczczenia świętych znanych i czczonych, zwłaszcza w roku liturgicznym, ale dostrzeżenie i uwypuklenie faktu istnienia niezliczonej rzeszy świętych zwyczajnych, zupełnie nie znanych, dawnych i współczesnych, w tym spoczywających także na naszych cmentarzach. Ma ono publicznie i głośno oznajmiać – o czym tak często dziś się zapomina – że autentyczna świętość jest możliwa do osiągnięcia przez ludzi żyjących w różnorodnych warunkach, pełniących różne zawody, borykających się na co dzień z problemami społecznymi i osobistymi, jakich nikomu nigdy nie brakuje.

Uroczystość ta stała się szczególnie ważna i znacząca na Zachodzie, gdzie po podziale chrześcijaństwa – na wschodnie i zachodnie – zaczęto coraz bardziej formalizować procesy (!) beatyfikacyjne i kanonizacyjne. O ile bowiem dawniej święci pojawiali się na „świeczniku” ogólnokościelnym na ogół spontanicznie i oddolnie, to w drugim tysiącleciu dziejów chrześcijaństwa urzędowy Kościół przykłada coraz więcej wagi i uwagi do rozwijającego się szeroko kultu świętych, choćby ze względu na budzący poważne zastrzeżenia faktyczny handel ich relikwiami, wprowadzając podobne do sądowych procesy beatyfikacyjne i (lub) kanonizacyjne. Bada się w nich dokładnie cnoty każdego kandydata (kandydatki) na ołtarze, a zwłaszcza ich heroiczność osiągniętą przynajmniej przy końcu jego (jej) życia ziemskiego, a tzw. *advocatus diaboli* (rzecznik diabła) stara się wydobywać na światło dzienne każdy najmniejszy nawet szczegół mogący podważyć tę heroiczną świętość danej osoby. Jeśli doda się do tego wprowadzony przez Stolicę Świętą wymóg dwóch cudów dokonanych przez kandydata na ołtarze w każdym z dwóch procesów, czyli dwóch przed beatyfikacją i dwóch nowych przed kanonizacją, a także podane przez papieża Benedykta XIV (1741) bardzo ostre kryteria naukowej weryfikacji cudów, z któ-

rych jedno wymagało, by osoba uzdrowiona za wstawiennictwem kandydata (kandydatki) na ołtarze była nie tylko nagle i całkowicie uleczona, ale też nie zapadła ponownie na tą samą chorobę⁸ – co oznaczało faktycznie konieczność czekania niemal aż do śmierci tejże uzdrowionej cudownie osoby – dojdzie się szybko do wniosku, iż beatyfikacje, a tym bardziej kanonizacje olbrzymiej ilości kandydatów na ołtarze należały z reguły do rzadkości. Trzeba było wielkich starań, a zwłaszcza długotrwałej pamięci historycznej, ażeby doprowadzić do pożądanego skutku rozpoczęty przed laty proces beatyfikacyjny lub kanonizacyjny. Nic więc dziwnego, że do grona świętych dostawali się na ogół znani i czczeni przez swych duchowych synów i (lub) córki założyciele zakonów i zgromadzeń zakonnych, a także biskupi i księża, którzy zyskali sobie wielką sławę u wiernych (jak np. Franciszek Salezy czy Jan Maria Vianney). Prawdziwa świętość stawała się czymś tak wzniosłym, że zdawała się być nieosiągalną dla zwykłego chrześcijanina. Czyżby więc Kościół przestał być sobą, Kościołem „świętym” (*Credo*), tą żyzną glebą, rodzącą świętych?

Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na niezwykłą postać jednego z głównych członków i współzałożycieli tzw. Ruchu Oksfordzkiego, który powstał w Anglii w 1832 roku i doprowadził do przejścia wielu anglikanów na łono Kościoła katolickiego, J. H. Newmana, mianowanego przez papieża Leona XIII kardynałem. Po paru latach istnienia tegoż Ruchu, mającego w założeniach przyczynić się do rozwoju życia religijnego w Anglii, pojawiło się wśród jego czołowych inspiratorów pytanie o rodzimych świętych anglikańskich, motywowane tym głębokim przeświadczeniem, iż jeden jedyny apostołski Kościół „święty”, jakim miał być właśnie Kościół anglikański, powinien rodzić prawdziwych świętych. Skoro zaś od czasów Henryka VIII, czyli od momentu zerwania jedności z Kościołem rzymskokatolickim, nie pojawił się żaden nowy święty, ci młodzi i gorliwi profesorowie uniwersytetu w Oksfordzie doszli najpierw do wniosku, iż anglikanizm nie ma „własnych” świętych na skutek zaniedbań „kanonizacyjnych”. Postanowili więc szybko nadrobić te straty i poszukiwali skwapliwie wśród swoich wiernych kandydatów na ołtarze. Jakże wielkie było ich zdumienie, kiedy się okazało, że takowych nie ma! Zaczęli wówczas badać wnikliwie kanonizacje „rzymskie” z nie skrywaną bynajmniej nadzieją, iż osoby wyniesione po rozłamie na ołtarze przez Kościół

⁸ Szerzej zob. ks. L. Balter SAC, *Złożoność problematyki cudu*, *Communio* 6 (1989), s. 3-19, a zwł. 17n.

rzymskokatolicki nie spełniają także istotnych wymogów świętości. Okazało się jednak, że są to autentyczni święci! Fakt ten zaskoczył Newmana do tego stopnia, że stał się jednym z głównych powodów jego przejścia na katolicyzm. Kościół, który nie rodzi świętych, nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym! – brzmiała jego ówczesna dewiza życiowa⁹

Niemniej, te niesłychanie ostre rygory stosowane (poniekąd słusznie¹⁰) w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych sprawiały wrażenie, że prawdziwa świętość jest nieosiągalna dla przeciętnego człowieka, wymaga bowiem heroizmu na wszelkich odcinkach życia. W takiej sytuacji trzeba było zatem niejako oddolnie ukazywać, że Kościół jest Matką świętych, którzy żyją także teraz na tej ziemi. Nie dziwią w związku z tym rozliczne próby przedstawiania autentycznej świętości, realizowanej w życiu codziennym, w zwyczajnych warunkach życiowych, także w życiu „świeckim”¹¹ Znakomity historyk i historiozof w jednej osobie, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Feliks Koneczny opublikował w okresie międzywojennym liczące niemal 700 stron dzieło: *Święci w dziejach Narodu Polskiego*¹², w którym – omawiając dzieje naszej Ojczyzny – uwypuklał wciąż sylwetki osób, które odegrały w niej zwłaszcza pozytywną rolę. Francuski zaś autor, P. Blanchard dostrzegł we współczesnym świecie, poszarpanym i wyniszczonym dwiema wojnami światowymi, wielką nostalgię za świętością, czyli nie zawsze i nie przez wszystkich uświadamiane sobie głębokie jej pragnienie¹³ Zdaniem tego autora, powieściopisarze, tacy jak: F. Mauriac, G. Bernanos, J. Green, M. Van der Meersch, L. Estang, C. Coccioli, konwertyta P. Claudel i inni, ukazują często w swej twórczości osoby na pozór zwykłe i przeciętne, jak choćby postać tego czy innego proboszcza wiejskiego¹⁴, które ocierają się poniekąd o świętość, realizując ją na swój sposób w swoim życiu codziennym. Świętość

⁹ Nieco szerzej omówiłem tę postać i jej przejście do Kościoła katolickiego w art. *Człowiek, który przeżył zjednoczenie – Newman*, Biuletyn Ekumeniczny 6 (1977) nr 2, s. 41-47.

¹⁰ Celem uniknięcia wszelkich wątpliwości i ewentualnych zarzutów o nieliczenie się z faktycznym stanem rzeczy.

¹¹ Pewną próbą w tym kierunku było m. in. opracowanie: ks. B. Żychliński, *Żywoty świętych matek. Wzory dla matek chrześcijańskich*, Lwów 1925.

¹² Miejsce Piastowe 1937. Z przykrością trzeba stwierdzić, że nowe, rzekomo uwspółcześnione i faktycznie skrócone (ale dlaczego?) wydanie tej pozycji (Warszawa-Struga 1988) uwłacza samym swym wyglądem nie tylko Autorowi, ale i temu zacnemu Wydawnictwu.

¹³ Por. P. Blanchard, *Sainteté aujourd'hui*, Lyon 1954².

¹⁴ Por. np. J. L. Prévost, *Le Prêtre, ce héros de roman, de Claudel à Cesbron*, Paris 1952.

jest obecna także w filmie, teatrze, w twórczości naukowej i myśli filozoficznej (H. Bergson, J. Maritain, G. Marcel, M. Nédoncelle), w wojsku, w przemyśle i na roli (gen. de Sonis, gen. Leclerc, P. Duponey, Léon Harmel, Matt Talbot i wielu innych). Bez autentycznej, przeżywanej na co dzień świętości świat byłby całkowicie inny i trudny do zniesienia dla przeciętnego człowieka. To święci przemieniają go od wewnątrz, to oni dokonują bezkrwawej, cichej, ale jakże skutecznej rewolucji¹⁵, to oni kierują faktycznie historią. Świętość jest więc faktycznie jedyną szansą człowieka i ludzkości: tylko świętość może ocalić świat – kończy swe refleksje P. Blanchard.

Wspomniałem na innym miejscu¹⁶ o rozwijającym się w Niemczech w okresie międzywojennym tzw. Ruchu Apostolskim, nastawionym zasadniczo na realizację świętości w życiu codziennym. Zaowocował on m. in. znakomitą, jak na owe czasy, „Ascezą organiczną”¹⁷, a także kilkoma książkami i wieloma broszurami mającymi służyć ludziom jako bezpośrednia pomoc w urabianiu i doskonaleniu siebie¹⁸. Dodać wypada w tym miejscu zaaprobowaną oficjalnie przez papieża Piusa XII w 1956 roku oddolną inicjatywę kształtowania się świeckich instytutów życia konsekrowanego, nastawionych całkowicie na autentyczną realizację świętości w życiu zawodowym, społecznym, kulturalnym i – rzecz jasna – osobistym.

3. Po Soborze Watykańskim II

Niekiedy mylnie się interpretuje fakt usunięcia, w ramach posoborowej reformy liturgicznej, wielu świętych z oficjalnego kalendarza kościelnego. Twierdzi się mianowicie, że ci święci są fikcyjni, a więc w ogóle nie istnieli. Tymczasem powód zasadniczy był jeden: Ponieważ rok liturgiczny ma na celu uobecnienie wiernym całego „misterium Chrystusa, począwszy od Wcielenia i Narodzenia aż do Wniebo-

¹⁵ Por. m.in. J. Mouroux, *Sens chrétien de l'homme*, Paris 1947, s. 237n; J. Rounault, *Le Troisième Ciel*, Paris 1952.

¹⁶ W art. *Świętość jako cel i kres rozwoju duchowego*, w: *Duchowość chrześcijańska*, dz. cyt., s. 191-205.

¹⁷ Por. H. Schmidt, *Organische Askese. Ein zeitgemässer, psychologisch orientierter Weg zur religiösen Lebensgestaltung*, Wien-Zürich 1939³. Jej przekład polski dostępny jest w kilku wydaniach powielaczowych.

¹⁸ Na szczególną uwagę wśród nich zasługują niewątpliwie: M. A. Nailis, *Świętość w życiu codziennym*, Poznań 1947; tenże, *Jak uświęcić dzień pracy?*, Ząbkowice Śl. 1960 (powielaczowy przekład dziełka: *Heiliger Werktag. Vom einfachen Wege zu Gott*, Neuwied 1939); M. Miller, *O radosnym milowaniu Boga*, Oltarzew 1947.

wstąpienia, do dnia Zesłania Ducha Świętego oraz oczekiwania błogosławionej nadziei i przyjścia Pańskiego” (KL 102), Sobór zdecydował, iż „pobożność wiernych należy wiązać przede wszystkim ze świętami Pańskimi, przez które w ciągu roku obchodzi się misteria zbawienia. Dlatego okresy roku kościelnego (*Proprium de Tempore*) powinny mieć należne im pierwszeństwo przed uroczystościami świętych, aby należycie obchodzono cały cykl misteriów zbawienia” (KL 108). Stąd też, by „uroczystości świętych nie przesłaniały świąt, których treścią są misteria zbawienia, należy wiele tych uroczystości pozostawić Kościołom partykularnym, narodom lub rodzinom zakonnym, rozciągając na cały Kościół tylko te, które wspominają świętych o prawdziwie powszechnym znaczeniu” (KL 111). Na tym faktycznie polegała dokonana początkowo w 1970 roku reforma *Kalendarza Rzymskiego*: nie zlikwidowano bynajmniej świętych, ani ich nie wykreślono, ale przesunięto jedynie do tzw. *Martyrologium*, czyli wykazu świętych czczonych każdego dnia w roku (przeważnie w dniu ich „narodzin dla nieba”), co już zresztą niejednokrotnie w dziejach Kościoła czyniono. Aby się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć do jakiegokolwiek bardziej kompletnego *Martyrologium Rzymskiego*¹⁹

Wspomniana mylna interpretacja posoborowej odnowy liturgicznej wiąże się jednak także z obiegowymi dotąd żywotami świętych. Ks. J. Majkowski SJ, badając wnikliwie liczne życiorysy św. Stanisława Kostki, dostrzegł pewną prawidłowość w opisywaniu poszczególnych świętych: Jeżeli na przykład kaznodzieja ukazywał wielkość czczonego w danej parafii świętego jej Patrona, wymieniając działyane przez niego różnorodne cuda, to obecni na tej doniosłej uroczystości odpustowej wierni z sąsiednich parafii nie mogli czuć się gorzej w ramach analogicznych obchodów Patronów ich własnych parafii. Kolejny kaznodzieja odpustowy podkreślał zatem wielkość tego ich Patrona, wymieniając nie tylko cuda dokonane przez sąsiedniego Patrona i przypisując je ich własnemu Patronowi, ale starał się dodać jeszcze coś nowego w tym głębokim przeświadczeniu, że ten chwalony przez niego publicznie święty nie może być gorszy od sąsiada, a jako święty mógł z pewnością dokonać nie tylko tych, o których teraz mówi, ale i wielu innych, cudownych rzeczy. Sam ks. Majkowski dostrzegł w życiorysach Stanisława Kostki, pochodzących z XIX wieku, ponad

¹⁹ Kilka informacji na ten temat podaje w słowie wstępnym do swego dzieła: ks. H. Fros SJ, *Martyrologium, czyli wspomnienia świętych, przypadające na poszczególne dni roku*, Warszawa 1984.

30 przypisywanych mu cudów, albo raczej cudowności, dokonanych jeszcze za jego życia ziemskiego (jak np. uciszenie żab w Rostkowie), które można znaleźć nawet w żywotach niektórych starożytnych cesarzy rzymskich²⁰.

Ta niesłychana chęć uwznioślenia świętych sprawiała, że stawali się oni dla przeciętnych wiernych ludźmi nie z tego świata, których trudno było nawet w czymkolwiek naśladować. Trzeba więc było pisać obszerne nawet „podręczniki” uczące chrześcijan konkretnego „naśladowania” świętych²¹. Natomiast ten tak typowy dla żywotów świętych, pisanych zwłaszcza w wieku XIX, bezkrytycyzm, nie liczący się wcale z faktami historycznymi, sprawiał, iż krążyło wśród duchownych uzasadnione w wielkim stopniu powiedzenie: „kłamie, jak drugi nokturn” – odnoszące się oczywiście do podawanych w *Brewiarzu*, w ramach drugiego czytania *Matutinum*, krótkich żywotów świętego obchodzonego danego dnia. Te właśnie bezkrytyczne i ahistoryczne żywoty zostały całkowicie wyeliminowane w ramach posoborowej odnowy liturgicznej.

W odniesieniu do żywotów wypada zwrócić jeszcze uwagę na fakt zauważony z wyraźnym niepokojem i zażenowaniem przez wzmiankowanego już P. Blancharda. Dostrzegł on mianowicie i starał się to wykazać na przykładzie ostro skrytykowanego przez siebie życiorysu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, napisanego przez M. Van der Meerscha²², że niektórzy żywotopisarze zajmują się daną postacią nie tyle dlatego, że jest im ona bardzo bliska, ale głównie z tej racji, że służy im ona do wyrażenia swoich własnych odczuć, przeżyć, doznań, krótko mówiąc: ich własnej wizji świętości. Nie dostajemy jednak w takiej sytuacji autentycznego życiorysu danego świętego czy świętej, ale naniesiony na omawianą postać obraz duszy autora tej konkretnej książki²³. Bez większego trudu można się przekonać, czytając różnorodne życiorysy świętych, o trafności tego – dosyć bolesnego i przykrego w swym odbiorze – spostrzeżenia.

Zupełnie zrozumiałe w tej sytuacji stało się dążenie do „odbrązowienia” świętych, czyli do oczyszczania ich z wielu naleciałości później-

²⁰ Por. J. Majkowski SJ, *Święty Stanisław Kostka. Studium z dziedziny hagiografii psychologicznej*, Rzym 1965.

²¹ Por. np. M. Huber SJ, *O naśladowaniu Świętych*, Kraków 1928.

²² *Mala święta Teresa*, Warszawa 1972³.

²³ Por. P. Blanchard, dz. cyt., s. 58n. Podobnie rzecz się ma w niejednym przypadku z pisaniem „życiorysów” Jezusa. Por. J. Bernard, *Czy można jeszcze napisać życiorys Jezusa?*, w: *Tajemnica Trójcy Świętej*, „Kolekcja Communio” 13, Poznań 2000, s. 281-322.

szych, nie mających niekiedy nic wspólnego z ich własnymi przeżyciami i czynami wykonywanymi za życia ziemskiego i (lub) po śmierci. Ks. Franciszek Cegielka, pallotyn, który – pojmany przez Gestapo, jako rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, na samym początku drugiej wojny światowej – spędził pół roku w pozbawionym światła i uniemożliwiającym tym samym jakąkolwiek rachubę czasu bunkrze więzienia w Berlinie, a następnie przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau aż do momentu wyzwolenia go przez aliantów, opowiadał, że po powrocie do Paryża zaprzyjaźnił się z nowym nuncjuszem, G. Roncallim, późniejszym Janem XXIII. W 1947 roku zaproszono ich obu, jako gości honorowych, na prapremierę czarno-białego filmu *Monsieur Vincent*, ukazującego postać św. Wincentego à Paulo w zupełnie nowych barwach: jako człowieka z krwi i kości, oddanego całkowicie posłudze ubogim itd. Po wyświetleniu filmu w wąskim gronie jego twórców poproszono Arcybiskupa Nuncjusza o wyrażenie jego własnej opinii o tym filmie. G. Roncalli powiedział jednak, że jest za stary i poprosił, by najpierw przemówili młodzi (i tu wskazał ręką na ks. Cegielkę). Ksiądz Cegielka tylko na to czekał: wychowany w dawnym duchu wielkiej czci dla świętych, dostrzegł w filmie całkowite zlekceważenie autentycznej, jak mu się wówczas zdawało, świętości. Powiedział więc otwarcie, że film jest ohydny, bluźnierczy, i że nakręcił go chyba sam szatan!... I właśnie wtedy włączył się do dyskusji nuncjusz Roncalli. Nie wierzcie temu, co mówi ten młody, niedoświadczony kapłan! – powiedział. Film jest znakomity. Ukazuje autentyczną świętość realizowaną w życiu codziennym. Takich filmów bardzo nam potrzeba... Dopiero po latach, gdy Nuncjusz został Papieżem, ks. Cegielka zrozumiał (ale nie do końca, gdyż nadal miał do niej nastawienie krytyczne) tę jego wypowiedź. Film o św. Wincentym zdetronizował faktycznie tego świętego, ściągnął go z ołtarza na ziemię, ukazując jego codzienność, świętość nie napuszoną i niezwykłą, ale jak najbardziej zwyczajną i prostą – ogólnoludzką.

Mówi się obecnie o tym, że Jan Paweł II pobił wszelkie rekordy także w zakresie beatyfikacji i kanonizacji świętych: wyniósł na ołtarze więcej osób niż wszyscy dotychczasowi papieże razem wzięci. Ale nie o bicie rekordów mu przecież chodzi! Jako bardzo czynny i twórczy uczestnik Soboru pragnie on jedynie wcielać jego myśli i sugestie w życie, w tym także wspomniane na wstępie wypowiedzi o powszechnym powołaniu do świętości w Kościele i o spoczywającym na wszystkich bez wyjątku członkach Kościoła obowiązku apostołowania (hasło „nowej ewangelizacji”!). Już w pierwszych latach swego pontyfikatu Papież-Polak uprościł dotychczasowe procedury beatyfikacyj-

ne i kanonizacyjne; niemniej – jak mówią fachowcy – uczynił to tak, że to nowe prawo nie tylko ułatwiło prowadzenie spraw, „ale przyczyniło się do podniesienia poziomu naukowego badań, wykorzystania zdobyczy współczesnych dziedzin wiedzy, badaczom zaś akt procesowych dostarczyło bogatego i krytycznego materiału dowodowego zawartego w pozycjach o cnotach heroiczych. Można zauważyć pewną prawidłowość, iż w zależności od tego, jak dawno żył kandydat na ołtarze i od lat, w których był przeprowadzany proces kanonizacyjny, materiały źródłowe są bogatsze lub uboższe. Można też powiedzieć, iż im bliżej dzisiejszych czasów i w zależności od stosowanej procedury, dane o życiu i świętości świeckich świętych są bardziej krytyczne i wiarygodne”²⁴.

Jan Paweł II stara się wynosić na ołtarze wiernych z danego kraju czy kontynentu, na którym aktualnie się znajduje. Każda z wielu jego licznych ostatnich pielgrzymek apostołskich przynosi nowe beatyfikacje i (lub) kanonizacje. Znaczący problem mówią, że niekiedy tak sam kieruje pracami odnośnej Kongregacji rzymskiej, w której toczy się wciąż ponad 200 procesów beatyfikacyjno-kanonizacyjnych, a która jest w stanie doprowadzić do końca około dziesięciu „spraw” rocznie, co sprawia, że ostatnio zgłoszone z terenu „pozycje” będą musiały czekać cierpliwie w kolejce przez najbliższych 20 lat do chwili swego pozytywnego – jeśli dojdzie w ogóle do tego – zakończenia (!), w ten sposób, że niektóre z tych „ostatnich spraw” poleca przesunąć na początek – ze względu na planowaną w najbliższym czasie jakąś podróż apostołską. A czyni to niewątpliwie z zamiarem ukazania Kościołowi lokalnemu, który aktualnie odwiedza, że prawdziwych świętych nie trzeba szukać gdzieś daleko: oni są obecni w każdym czasie i miejscu uobecniania się Kościoła, są po prostu obecni wśród nas – tu i teraz. Nie są „dalecy”, ale bardzo „bliscy”, „swoi”, „nasi”. Papież pragnie pokazać Kościołowi i światu, że świętość – ta autentyczna, prawdziwa – jest „na wyciągnięcie ręki”, jest dostępna dla wszystkich i dla każdego. Chce pokazać, że powszechne powołanie do świętości, o jakim mówił ostatni Sobór, nie jest żadnym pobożnym życzeniem, ale realizuje się faktycznie w codziennym życiu Kościoła. Każdy: „taki duży, taki mały, może świętym być” – śpiewa radośnie podziwiany przez wszystkich polski chór dziecięcy.

²⁴ Ks. H. Misztal, *Doskonali w miłości. Świeccy święci i błogosławieni*, Lublin 1992, s. 244-245.